GŁOS PRAWDY

TYGODNIK STARO-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW

№ 45 Dnia 8 listopada 1936 r. PŁOCK

Adres Redakcji i Administracji: Płock, Dobrzyńska 29. telef. 11.79. Konto czekowe P. K. O. № 62. 427.
Prenumerata rocznie wynosi 4.80, z przesyłką pocztową 6.60, półrocznie 2.40, z przesyłką pocztową 3.00 zł. Cena numeru 12 gr.

Właściwi sprawcy awantur we wszystkich uczelniach akademickich

Źle dzieje się na naszych wyższych uczelniach. Zaledwie rozpoczął się akademicki rok szkolny, a już słyszymy o gorszących zajściach i awanturach. Zamiast książek i skryptów pewien odłam młodzieży przynosi ze sobą brauningi, noże, łomy i kastety. Zamiast nauki i oświaty, chuligańskie wybryki w murach polskich świątyń wiedzy.

Trzeba sobie jasno zdać sprawę, że zajścia, których terenem są wyższe uczelnie, daleko wykraczają poza ramy jakichs domowych zatargów.

Szef rządu generał Sławoj-Składkowski oświadczył przed kilku dniami, iż położy kres tym bezprzykładnym awanturom rzucającym ciemne światło na nasze uczelnie, uwłaczającym honorowi Narodu i Państwa. Również i minister oświaty potępił jaknajsurowiej te niepoczytalne wybryki odłamu młodzieży akademickiej. Zgodnie z rządem zajęło w tej sprawie potępiające stanowisko również całe społeczeństwo.

Jest już dzisiaj powszechnie wiadomem, jaki to odłam młodzieży i przez kogo inspirowany. Wszyscy zdają sobie sprawę, że młodzież nie działa samorzutnie, a jest narzędziem kierowanem przez stronnictwo.

Wiemy, gdzie szukać inspiratorów i tych wydarzeń. Wystarczy przeczytać jaką kolwiek gazetę z prasy t. zw. „katolickiej" i „narodowej", by znaleźć tam pochwały, rady i wskazówki, zachęcające młodzież do dalszych niepoczytalnych wystąpień. To są te głowy i ręce, działające z ukrycia, wyzute ze wszelkiego poczucia odpowiedzialności za los młodzieży, za los narodu i za honor wszechnic, a liczące jednocześnie na bezkarność swego szkodnictwa.

Dla nikogo nie jest już dzisiaj tajemnicą, że wybryki na uczelniach popełnia ten sam odłam młodzieży akademickiej, który zaledwie kilka miesięcy temu, ślubował w Częstochowie wierność Królowej Korony Polskiej. Gdyby tak przeprowadzić szczegółowe śledztwo, można by napewno ustalić, iż organizatorzy ślubowania częstochowskiego maczają również palce w organizacji obecnych chuligańskich wyczynów endeckiej młodzieży. Ci sami „wychowawcy" i ta sama młodzież.

Stan taki nadal trwać nie może — zapowiedział to z całą stanowczością szef polskiego rządu. Na uczelniach musi nastąpić spokój i normalne warunki, umożliwiające młodzieży naukę. Lecz nie wystarczy wyleczyć chorobę, trzeba sięgnąć do źródła zła i usunąć zarazki. Może zaś to nastąpić tylko wówczas, gdy do dusz i umysłów tej młodzieży nie będą mieli dostępu ci, którzy pod płaszczykiem haseł „bogoojczyźnianych" i „katolickich" deprawują młodzież i sprowadzają ją na manowce, którzy zamiast książki wkładają do rąk narzędzia chuligańskich wyczynów. Do tych działaczy bezwzględu na to, jaki strój noszą: marynarki, czamary, czy sutanny, całe społeczeństwo musi zawołać mocnym głosem: precz od młodocianej duszy akademika polskiego.

Wtedy tylko na wyższych uczelniach zapanuje normalny bieg życia, a przybytki wiedzy przestaną być miejscem kultywowania brutalnych i zbrodniczych instynktów zachłannego pogańskiego nacjonalizmu.

Wielebni wychowawcy Narodu

Kościół po wyjściu z katakumb i po zdobyciu wpływów na bieg życia społecznego i politycznego, w miarę oddalania się od ideałów Chrystusowych, usiłował uzurpować sobie nieograniczoną władzę we wszystkich dziedzinach życia i wkońcu zaciążył na duszach i umysłach całego chrześcijaństwa, podbijając w niewolę wolny duch ludzki. Odtąd stał się wychowawcą pokoleń na przestrzeni wieków. Rozciągał kontrolę nad umysłowym rozwojem społeczeństw. Wyklinał i tępił każdy odruch myśli samodzielnej Hamował rozwój nauk i prześladował apostołów wiedzy, trzymając w ciemnocie masy, aby były narzędziem w ręku kleru. Lecz powoli dojrzewały narody i myśleć samodzielnie poczęły, poczęły iść drogą własną, mimo i wbrew woli Kościoła, który stawał w poprzek ludzkiego postępu.

Kościół, jak słusznie określił Słowacki, począł już nie przodować, ale „wleo się za wypadkami świata". „Praca jego, mówił, nie wyszła z ziemi, jako ziarno posiane — ludami całemi, nie ukazała się w świętych owocach — w cnocie, w szlachetności, w przebaczeniu win, w umiłowaniu się braterskiem, w dotrzymaniu słowa, w prawdomówności, w pogardzie prawdziwej ziemskich interesów... O! wyzwijcie tę marę... która ciągle udaje pracującą, a wszystko wkoło siebie w proch i zgniliznę zamienia, więc wyzwijcie ją ostatecznie — niech siłę ducha okaże."

Tak wołał Słowacki — wielki duch i wychowawca narodu. Ale kościół rzymski od jego czasów nie zmienił ani na jotę swego postępowania. Jak dawniej tak i dziś usiłuje trzymać w swym ręku sprawę wychowania narodu, zwłaszcza młodzieży. Wciska się do wszystkich uczelni, stara się zagarnąć pod swe wpływy jak największe masy i urobić je na swą modłę, zaszczepić swój ciasny fanatyczny, dla niego tylko wygodny światopogląd, zaszczepić ducha nietolerancji do wszystkiego, co nie jest rzymskie, co nie przyczynia się bezpośrednio do utrwalenia jego władzy. Śmiało można powiedzieć, że Kościół urzędowy deprawuje dusze narodu, niszczy poczucie szlachetnej tolerancji, uszanowania cudzych przekonań, zabija samodzielność myśli, a zatem szerzy bezmyślność, odwraca od ideałów Chrystusowych, zaprzepaszczając je w fanatyzmie religijnym, obniża poziom etyczny i kulturę ducha i wychowuje zacofańców o horyzontach, nie sięgających poza próg zakrystji.

Ktoby myślał, że przez nas przemawia również ciasny fanatyzm, dla tego drukujemy poniżej list jednego z najgorliwszych i najzdolniejszych wychowanków rzymskiego kościoła, list w którym te wszystkie cechy, są jak na dłoni.

Z naszej drukarni wyszła niedawno broszura: „Główne zasady i ustrój Starokatolickiego Kościoła Marjawitów". Rozesłaliśmy ją do naszych znajomych i do osób, których mogłaby ona zainteresować.

Dziwnym trafem wśród adresów, według których ta broszura miała być rozesłana, zaplątał się adres pana Aleksandra hrabiego B... H..., który kolegował przed laty w ryskiej politechnice z jednym z naszych biskupów.

W kilka dni potem otrzymaliśmy naszą broszurę z powrotem wraz z listem, który dosłownie cytujemy:

Warszawa, 20. 10. 1936 r.

Pełen wstrętu i oburzenia odsyłam broszurkę: „Główne zasady wiary i ustrój Starokatolickiego Kościoła Marjawitów.

Podziwiam czelność, żeby takie bezeceństwa i brednie drukować w kraju katolickim i paskudztwa rozsyłać katolikom!

Pokutę Wam wszystkim czynić należy pokutę i powrócić do jedności z Jedynym Świętym, Rzymsko-katolickim Kosciołem, Którego Głową widzialną i Namiestnikiem Jezusa Chrystusa jest Biskup Rzymski — Papież! Dosyć tych bezeceństw i kłamstw!

Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy! Jeżeli się nie nawrócicie z drogi nieprawości, podłości i fałszu sroga was z Ręki Jego kara spotka.

(—) Inż. Aleksander H. Sodalis Marjanus.

Zapewne pan Hrabia jest dumny ze swego listu, zasłużył sobie bowiem na piątkę z plusem u swoich wychowawców, którym zawdzięcza swój poziom moralny. I zapewne będzie nam wdzięczny, że wystawiliśmy na światło dzienne skarby jego ducha: jego szlachetne myśli i święte oburzenie, jego przywiązanie do papieża i „ślepą" wiarę. Można jednak z całą pewnością powiedzieć, że znajdą się w Polsce tysiące ludzi, o wyższej nieco kulturze ducha, choć może niższem wykształceniu, dla których list pana inżyniera wyda się na bardzo niskim poziomie.

Inżynier — hrabia — to tytuły, po których możnaby było się spodziewać szerszych horyzontów i wyższej inteligencji. Sodalis Marjanus — to tytuł, który doskonale pasuje do treści listu; to pieczęć szkoły, w której się pan hrabia wychowywał.

Zacytujemy tu parę ustępów z książki Juljusza

Góreckiego „Rzym a Polska w twórczości Słowackiego". Będzie to doskonała charakterystyka naszych sodalisów.

„Biernym a kościołowi posłusznym jest wychowanek „dewot" i „świętoszek", ów typ wierzącego katolika, którego zadaniem życia jest „przemycić się, — jak mówi Słowacki — do nieba". Cechą jego: wiara ślepa i bezmyślność. Oni to „zabraniają sobie wszelkiej myśli", mówi poeta. Lecz są zato „ulubieńcami ludzi, zarządzających Kościołem... dla nich pierwszy zapach kadzideł i kwiatów... dla nich wszystkie obietnice w przyszłości". Wiara ich ogranicza się do „formy" tylko. Pokłony i cześć „posągowi" oddają, ale nie duchowi Bożemu... To są poganie Chrystjanizmu". Dewot „przerażony wszelką nowością i ruchem przybiega z zakazem, abyśmy w materji wiary naprzód kroku uczynić nie śmieli, póki się na to Papież wyraźnie bullą zapieczętowaną nie zgodzi... To są ci, którzy lękają się prawdy"...

„Słusznie kiedyś stwierdził Brzozowski, pisze dalej Górecki, że: „żadne pogłębienia i uzasadnienia nie są polskiemu katolikowi potrzebne: to już zależy od księdza. Polak wie, że msza się odprawia, że żona i służba chodzą do spowiedzi, że jest święcone i że przed śmiercią trzeba będzie o tem wszystkiem pomyśleć...

Ten martwy fakt przynależności do Kościoła, pozwala nie myśleć o całym szeregu kwestyj, pozwala zbywać niczem, ot przeżegnaniem się, lub zdjęciem czapki przy spotkaniu księdza, czy omijaniu kościoła. Czego nie zabija, od czego nie uwalnia ten jeden gest? — Oto nie potrzebuje kłopotać głowy różnemi filozofjami, truć sobie duszy wątpliwościami, przecie tam w kościele codzień na mszę dzwonią. I co dzień we wszystkich kościołach odbywa się msza żałobną za setki tysięcy myśli nie rozbudzonych, sumień na wieki pogrzebanych...

Religja „martwych dusz", trwających jakby w hypnozie pewnych myślowych nawyków, ruchów lub gestów, tak zw. religijnych praktyk".

Ale większość narodu i ta jego górna warstwa nie widzi jeszcze niestety niebezpieczeństwa, grożącego Polsce ze strony watykańskich wychowawców, niebezpieczeństwa zatracenia skarbów duchowych narodu, jego odrębnego charakteru i posłannictwa dziejowego, a co za tem idzie i niepodległości.

W. P.

Wybory na Prezydenta w Stanach Zjednoczonych

Ameryka, która tak niedawno jeszcze imponowała starej Europie imperjalistycznej, swoim ustrojem politycznym i formą rządów demokratycznych, dziś zdaje się nie wzbudzać naszej zazdrości. Sy-

---

20)

EKO.

Na burzliwych falach

(*Ze wspomnień marjawity*).

Berlin był wygłodzony. Odczuwało się to na każdym kroku. W restauracjach i kawiarniach można było dostać pod dostatkiem wina, koniaków, lecz nie było chleba, mięsa i tłuszczów. Zamiast chleba musiano zadawalniać się kartoflami, które też sprzedawano za kartkami. Najczęstszem pożywieniem była w owym czasie zupa z brukwi, kawałek morskiej solonej ryby i filiżanka namiastki kawy z buraków.

W jednej dużej kawiarni zobaczyłem na stole wspaniałe ciastka z kremem. Kazałem sobie podać, lecz gdy wziąłem do ust, przekonałem się, że jest to farba i jakaś chemiczna masa niczem oprócz wyglądu nie przypominająca ciasto. Wogóle w Niemczech wszystko było ersatzem. Zelówki z drzewa, ubranie z papieru lub pokrzywy, opony samochodowe z żelaza. Niemcy jednak znosili mężnie swój los, wiedząc, że cierpią dla ojczyzny.

Publiczność na ulicach i w lokalach publicznych składała się wyłącznie z wojskowych i kobiet. Cywilów spotykało się bardzo mało. Wszyscy mężczyźni, zdolni do noszenia broni, zaciągnęli się do armji.

Sądząc, że jestem obywatelem niemieckim, publiczność kilkakrotnie zaczepiała mnie na ulicy i pytała, dlaczego nie znajduję się na froncie. Słyszałem często pod moim adresem komplementy, szczególnie ze strony kobiet, mniej więcej tej treści:

— Ty, Berta, zobacz, mężczyzna zdrowy jak koń i młody, spaceruje po ulicy zamiast walczyć na froncie.

Byłem też kilkakrotnie zatrzymywany przez żandarmerję wojskową, która żądała ode mnie legitymacji. Gdy jednak okazałem paszport dyplomatyczny, wystawiony przez Skoropadzkiego i stwierdzający, że należę do jego świty, żandarmi odchodzili mocno zażenowani i bardzo mię przepraszali. Ukraina była oczywiście na czas naszego pobytu w modzie. We wszystkich oknach wystawowych wielkich magazynów berlińskich widniały portrety Skoropadzkiego i mapy Ukrainy. Również wszystkie artykuły wstępne w gazetach

stem, przy którym co cztery lata zmienia się wraz z głową państwa cała armja urzędników państwowych „od woźnego aż do szefa rządu", a zmianę tę poprzedza walka agitacyjna i propaganda, pochłaniająca miljony dolarów, byłaby w naszych warunkach nie do pomyślenia.

Koszt obecnych wyborów prezydenta St. Zjednoczonych według obliczeń kwestury Izby reprezentantów wyniesie 17 miljonów dolarów, nie licząc osobistych wydatków kandydatów i organizacyj lokalnych. Do 28 b. m. organizacja stronnictwa demokratów (Roosevelta) wydała na kampanję wyborczą przeszło 4 miljony dolarów, zaś przeciwnicy Roosevelta wydali ponad 12 miljonów dol. Do dnia wyborów wydatki wzrosną jeszcze o 5 miljonów dolarów.

Niemiłą też dla Europejczyka jest ta wzajemna licytacja haseł i programów kandydatów na najlepszy pod słońcem urząd głowy najpotężniejszego państwa, i wzajemne a osobiste zwalczanie się przeciwników, połączone z samochwalstwem, zalecaniem się i obietnicami, realizacja których często nie leży w obrębie wpływów i możliwości przyszłego prezydenta. Ale ekscentryczną Amerykę to nie razi. Obecny Prezydent Roosevelt wobec zbliżających się wyborów, broni jak może swego stanowiska lokatora „Białego Domu". Przeciwnik jego i kandydat na prezydenta popularny dziś republikanin Landon, gubernator stanu Kansas, chce zająć jego apartamenta.

Między rywalami rozgorzała walka na słowa. Prezydent Roosevelt jest mówcą znakomitym. Landon zaś nie posiada absolutnie krasomówczych zdolności. W jednym ze swoich przemówień w Syrakuzie prezydent Roosevelt doprowadził audytorjum do niepohamowanych wybuchów śmiechu, naśladując nosowy głos i śpiewną wymowę swego rywala. Do takich nawet sposobów uciekają się strony walczące.

Prezydent Roosevelt przemawiał do ogromnego tłumu. Prezydent oświadczył, że zamiary Landona na przyszłość nie mogą budzić zaufania. Roosevelt przyrzeka, że będzie starał się o skrócenie dnia pracy, zwiększenie płac, zniesienie pracy nieletnich, usunięcie trestów, poparcie umów zbiorowych i zwiększenie wymiany handlowej międzynarodowej, a wreszcie polepszenie doli farmerów. „Program mój — mówił — to pokój wewnętrzny i zewnętrzny. Jednocześnie będziemy strzec naszych granic, od wszelkiej groźby wojennej i usuniemy wszystko, co mogłoby dawać zyski z wojny".

Landon przemawiał w Charlestown, atakując program gospodarczy Roosevelta i przepowiadając nieuniknioną, jego zdaniem, wojnę w Europie.

Tak się toruje w Nowym Świecie drogę do karjery.

W jakże odmiennych warunkach dokonywują się u nas wybory na Prezydenta. Kandydat nietylko że nie zabiega o swój wybór, ale naród, gdy go wybierze, musi prosić, ażeby wziął na swe barki ciężar dźwigania odpowiedzialności zaszczytnego, ale i ciężkiego obowiązku.

Roosevelt według ostatnich wiadomości wyszedł zwycięzcą z urny wyborczej.

---

były poświęcone sprawom ukraińskim. W tygodnikach i pismach ilustrowanych umieszczano na pierwszych stronicach portrety Skoropadzkiego i jego świty. Wystarczyło, by który z nas był poznany na ulicy, lub w restauracji, a publiczność urządzała natychmiast burzliwą owację.

W pierwszy wieczór w czasie pobytu Skoropadzkiego w Spaa u cesarza Wilhelma. Wybrałem się z jednym członkiem świty i w towarzystwie urzędnika niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych do teatrzyku przy ulicy Kurfurstendamu. Na sali przy stolikach siedziało sporo oficerów w towarzystwie dam. Na scenie produkował się jakiś zespół taneczny, a w przerwie między jednym a drugim numerem programu, wyszedł na scenę reżyser, tak zw. „conferencier" trzymając pod pachą duży obraz. Obok niego zaś stał jakiś licho ubrany jegomość.

— „Oto proszę państwa — rozpoczął swoje przemówienie „conferencier" — stoi przed wami wielki malarz ukraiński, który na wieść o przyjeździe władcy jego kraju do naszej stolicy, porzucił swoją pracę wśród wiecznych śniegów podbiegunowych w północnej Norwegji, gdzie szukał tematów do swych smętnych obrazów, i przyjechał do Berlina. Tu znalazł się chwilowo w krytycznych warunkach, które niewątpliwie ulegną poprawie, gdy tylko Hetman Ukrainy powróci z głównej kwatery. Tymczasem jest naszym obowiązkiem przyjść z pomocą członkowi tego bohaterskiego i zaprzyjaźnionego z nami narodu. Oto jest jeden z jego wspaniałych obrazów. Kto nabędzie go, będzie miał arcydzieło sztuki i przyjdzie z pomocą naszemu gościowi.

Oczywiście poczułem się w obowiązku przyjścia z pomocą memu „rodakowi". Rozpoczęła się licytacja obrazu, a ponieważ Niemcy nie spieszyli się z podbijaniem cen, więc zaofiarowałem tak wysoką sumę, iż stałem się właścicielem obrazu. Malowidło to — stwierdziłem na pierwszy rzut oka — nie przedstawiało żadnej wartości. Byłem jednak zadowolony, że udało się mi wyratować „rodaka". z opresji bez pomocy Niemców. Chciałem już swój obowiązek względem współziomka wypełnić do końca i posłałem przez kelnera zaproszenie do „artysty-malarza", by przysiadł się do naszego stolika i wypił kieliszek wina. „Artysta" przysiadł Lecz jakżeż wielkie było moje zdziwienie, gdy

KRONIKA TYGODNIOWA

Polska. W związku z ostatniemi wydarzeniami na terenie szkół akademickich Polska Agencja Telegraficzna otrzymała od pana prezesa Rady Ministrów następujące oświadczenie:

Wolność, która wyładowuje się w ekscesach i wzniecaniu niepokoju, bezwzględnie staje się anarchją.

Obowiązkiem każdego sumiennego rządu jest tępienie anarchji.

Anarchję musi potępić każdy rozsądny i uczciwy obywatel, ponieważ wie dobrze, że anarchja osłabia państwo.

Czy Polak, mający świadomość narodową i pragnący dla swego narodu wielkości, może chcieć osłabienia Polskiego Państwa?

Czy można wielkość Polski realizować w wybrykach i burdach akademickich?

Dzisiejsza epoka stawia tak wielkie zadania umysłom i charekterom polskim, że tylko człowiek o bardzo małym duchu i małym, pożałowania godnym sercu, może szukać wyżycia się w uniwersyteckiej burdzie.

Zdając sobie dobrze sprawę ze swych obowiązków i pragnąc dla młodzieży polskiej naprawdę wysokiego poziomu wewnętrznego życia i wysokiego poziomu ideałów, jestem zdecydowany kategorycznie przeciwstawiać się tym wszystkim, którzy chcieliby poziom ambicji akademickich obniżyć do burd żakowskich.

Będę przeciwdziałał tym, którzy burdy wzniecają i tym, którzy je inspirują, którzy uprawiają niegodną spekulację na zapalnej duszy młodzieży.

(—) SŁAWOJ-SKŁADKOWSKI
prezes Rady Ministrów.

Z ministerstwa W. R. i O. P. komunikują, że stan rzeczy, jaki się wytwarza na wyższych uczelniach, budzi coraz poważniejszą troskę czynników odpowiedzialnych za normalny bieg studjów młodzieży akademickiej.

Bezpośrednio po oświadczeniu pana ministra, zakomunikowanym ogółowi społeczeństwa i młodzieży, za pośrednictwem radja i prasy, Szkoła Główna Handlowa stała się terenem gorszących zajść, grożących nieobliczalnemi skutkami.

Wśród corpora delicti tych zajść znalazły się nietylko kastety i inne tępe narzędzia, ale nawet nabity siedmiostrzałowy rewolwer. W takich warunkach władze bezpieczeństwa nie mogą i nie będą pozostawać bezczynne.

Art. 11 p. 2 ustawy o szkołach akademickich nakazuje im wkraczanie z własnej inicjatywy w

---

stwierdziłem, że ten ukrainiec nie mówi ani słowa po polsku, lub ukraińsku, a jego językiem ojczystym jest żargon żydowski, no i język niemiecki. Wziąłem „ziomka" na egzamin i udało się mi wyciągnąć z niego całą prawdę. Był to goniec teatrzyku, a historja z obrazem była ordynarnem nabieraniem publiczności.

Nie chciałem wystawiać się na wstyd i wszczynać z tego powodu awantury. Wziąłem nieszczęsny obraz pod pachę i opuściłem salę wśród głębokich, a równocześnie ironicznych ukłonów kelnerów. Przy wyjściu z gmachu wsunąłem obraz w rękę stojącemu tam portjerowi, który przyjął go z uśmiechem. Wyczytałem w jego oczach, że wie całą prawdę.

Jeszcze raz miałem sposobność oglądać ten nieszczęsny obraz. Oto w dniu następnym moi współtowarzysze ze świty wybrali się również na wieczór do tego samego teatrzyku. Poszli tam, słysząc jak zachwalałem wspaniały program. Oczywiście historji z obrazem i z „współziomkiem" nie wspomniałem ani słowem.

Późno wieczorem siedziałem w hollu „Adlom" i przeglądałem pisma. Wtem wchodzi cała grupa moich kolegów, a jeden z nich niesie pod pachą obraz. Poznałem to malowidło zdaleka. Zacząłem głośno śmiać się. Speszyło to mego znajomego, zrozumiał, że znam historję tego obrazu. Ostentacyjnie podał obraz szwajcarowi z poleceniem wyrzucenia tego „świństwa" do śmieci.

Historja ta była, jak na początek mego pobytu w Niemczech, niezłą dla mnie nauczką. Zrozumiałem bowiem, że i wśród Niemców trzeba mieć się na ostrożności, by nie dać się nabrać.

Po powrocie Skoropadskiego ze Spaa rozpoczęły się znowu wizyty i uroczyste przyjęcia. Przed wyjazdem hetmana odbył się raut pożegnalny u kanclerza Rzeszy (szefa rządu) Hertlinga. W raucie tym i ja musiałem wziąć udział. W salonach kanclerza Hertlinga zebrali się wszyscy ministrowie, oraz wszyscy posłowie państw obcych, jak również generał Ludendorf i dużo generałów niemieckich. Hetman Skoropadski zachowywał się jak prawdziwy monarcha. Podziwiali go wszyscy, a najbardziej kobiety: żony i córki niemieckich mężów stanu.

W czasie rautu miałem możność zamienić kilka słów z hetmanem. Zakomunikowałem mu, że chcę zostać w Niemczech, by móc się leczyć. Skoro-

wypadkach nagłego niebezpieczeństwa na teren uczelni.

W związku z zastosowaniem tego artykułu w stosunku do Szkoły Głównej Handlowej, młodzież Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, Politechniki warszawskiej i Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego wyraziła na wielkich zebraniach swój niepokój o autonomję szkół akademickich i otrzymała od panów rektorów odpowiednie oświadczenie.

Ministerstwo przyjmuje to oświadczenie panów rektorów do wiadomości, stwierdza jednak, że gdyby ich usiłowania pozostały bez skutku, młodzież nie będzie mogła liczyć na tolerancję i bierność władz państwowych.

Porządek, legalność i uczciwość postępowania muszą być zapewnione i będą utrzymane przy pomocy wszelkich środków, jakiemi władze te dysponują.

Z okazji Święta Niepodległości Liga popierania turystyki organizuje zjazd do Warszawy z całego terenu kraju na czas od 10 do 12 listopada r. b. Na podstawie indywidualnych kart uczestnictwa stosowana będzie 50-procentowa zniżka kolejowa, w ten sposób, że podróż do Warszawy odbywać się będzie za biletem normalnym, powrót zaś do miejsca zamieszkania bezpłatnie. Wyjazd do Warszawy będzie mógł nastąpić począwszy od dnia 10 listopada o godz. 0,01, wyjazd zaś z Warszawy najpóźniej 12 listopada przed godziną 24 tą.

Poza zniżkami na podstawie indywidualnych kart uczestnictwa zorganizowany będzie szereg pociągów popularnych z różnych stron kraju do stolicy.

Hiszpanja. Ogłoszono tutaj, że na południe od Madrytu wojska rządowe posunęły się naprzód na froncie szerokości 30 klm., przy czem prawe skrzydło posunęło się o 6 klm., zaś lewe o 15 klm. Osią ataku było miasto Torrejon de la Calzada, które wpadło w ręce oddziałów rządowych.

Oddziały milicji umocniły zajęte pozycje i naciskają dalej energicznie na linje powstańcze. Nowe czołgi armji republikańskiej odegrały wielką rolę w walkach na odcinku Sesena. Według pogłosek, od ognia armatek i karabinów maszynowych tych czołgów padło około 1000 żołnierzy powstańczych. Wiadomości z Oviedo i Huesca przyczyniły się w znacznym stopniu do poprawy nastrojów, panujących w stolicy.

Według doniesień z Cerbere, powstańcze okręty wojenne wpłynęły do zatoki Rosas i usiłowały wysadzić na ląd oddziały wojska. Kanonierka rządowa, która usiłowała temu przeszkodzić, została zatopiona.

Obecnie toczy się walka na lądzie. Zaalarmowane zostały wszystkie okoliczne oddziały milicji

Ofiarami bomb lotniczych w czasie ostatniego nalotu samolotów powstańczych padło 14 zabitych i 130 rannych spośród ludności cywilnej.

Przy bombardowaniu w dniu 1 listopada kilka bomb spadło na ulice Arenas, Nuncio, Fuencarral,

---

padski bardzo przychylnie potraktował moją prośbę, a nawet zaraz zwrócił się do dyrektora departamentu ministerstwa spraw zagranicznych z prośbą, żeby mi ułatwił pobyt na terytorjum Niemiec.

Na drugi dzień stawiłem się na dworcu, by pożegnać odjeżdżającego hetmana. Zebrali się tam znowu liczni przedstawiciele rządu, a plac przed dworcem zaległy tłumy publiczności.

Skoropadski odjechał, ja zaś zostałem jako osoba prywatna. Mając jednak paszport ukraiński byłem pod opieką poselstwa ukraińskiego.

Po kilkudniowym pobycie w stolicy wyjechałem do Nauheimu, właściwego celu mej podroży. Chociaż zamówiłem już przedtem listownie pokój w słynnem sanatorjum profesora Gredla, spotkał mnie zawód. W tym czasie do Nauheimu przyjechał na kurację król Bułgarji Ferdynand z dwoma synami: obecnym królem Borysem i Aleksandrem. Zajął on całe piętro i wskutek tego zabrakło w sanatorjum wolnych pokojów. Zrobiono mi nadzieję, że jak tylko który z kuracjuszów wyjedzie, będę miał pierwszeństwo.

Nie pozostawało mi nic innego, jak ulokować się w hotelu i cierpliwie czekać. Hotele za to były prawie puste. Ze względu na bliskość frontu francusko-niemieckiego do Nauheimu przyjeżdżali tylko ci, którzy musieli: chorzy na serce i wojskowi na odpoczynek.

Już podczas pierwszej nocy spędzonej w Nauheimie spotkała mnie przykra niespodzianka. Gdy zmęczony podróżą zasnąłem twardym snem, obudził mnie odgłos licznych kroków na kurytarzu i huk pękających bomb. Zerwałem się na równe nogi i zapaliłem światło. W tej chwili ktoś zapukał gwałtownie do drzwi, wołając:

— Światło zgasić i uciekać.

I znowu zadudniły czyjeś kroki na kurytarzu.

Zgasiłem światło i zacząłem gorączkowo ubierać się w ciemnościach.

Gdy wyszedłem poomacku na kurytarz, nie wiedząc co mam dalej czynić, zabłysły znowu światła i zobaczyłem grupę, złożoną z kilku pań i panów w piżamach i w narzuconych na ramionach płaszczach. Zatrzymałem przechodzącą pokojówkę i zapytałem co właściwie oznacza ten alarm nocny i te wystrzały armatnie, czy pękające bomby.

C. d. n.

Encrina oraz na plac św. Dominika. Bombardowanie wywarło w stolicy wielkie wrażenie.

Prezes Rady Ministrów i minister wojny Largo Caballero opublikował rozkaz, w którym oświadczył, że nadeszła godzina decydująca i że rząd dysponuje wszelkiemi środkami dla zapewnienia zwycięstwa.

Madryt wezwany do poddania się.

Komunikat radjowy podaje, że gen. de Valera ogłosił do ludności madryckiej odezwę, w której oświadcza, że będzie darowane życie wszystkim tym, którzy porzucą szeregi wojsk rządowych i przejdą na stronę powstańców.

Korespondent Havasa donosi, że szef sztabu głównego mjr. Gonzales del Abla i jeden z dowódców sił rządowych, broniących Madrytu, płk. Puigdenola zostali wzięci do niewoli. Oświadczyli oni gen. Valera, że żaden opór przeciw wojskom powstańczym nie jest możliwy. Prace fortyfikacyjne dookoła Madrytu zostały w poniedziałek przerwane. Liczne oddziały milicji szturmowej pierzchły.

W Madrycie brak jest środków żywności. Liczba rannych stale się zwiększa. Prawie wszyscy dowódcy oddziałów rządowych zostali zastąpieni przez oficerów wybranych przez rady żołnierskie lub mianowanych przez rząd.

Premjer Largo Caballero wydał rozkaz dzienny z poleceniem odczytania go wszystkim jednostkom wojskowym na froncie centralnym. Rozkaz ten zapowiada rozpoczęcie generalnej ofenzywy wojsk rządowych na dzień 29 bież. miesiąca o świcie, przy użyciu lotnictwa, czołgów, pociągów pancernych, artylerji i piechoty.

Ministerstwo wojny opublikowało przez radjo komunikat, w którym oświadcza, że zwycięska akcja wojsk rządowych w prowincji Austrji trwa i że część przedmieścia Oviedo znowu przeszła w ręce oddziałów rządowych.

Portugalja. Radjowy komunikat powstańczy z dnia 29 u. b. z godz. 13,45 donosi: Portugalja przesłała notę do rządu w Burgos, komunikując o uznaniu gen. Franco za szefa rządu hiszpańskiego.

65 oficerów sowieckich przybyło do Barcelony, aby zreorganizować wojska katalońskie. W porcie barcelońskim dwa statki sowieckie spłonęły wskutek bombardowania przez samoloty narodowe.

Francja. Ministerstwo lotnictwa ogłosiło komunikat, który głosi, że wzbogacenie armji powietrznej, zadecydowane ostatnio przez Radę Ministrów, przewiduje zwiększenie liczby samolotów bojowych o 50 proc. Aparaty będą najnowszego typu, bardzo szybkie i o wielkim zasięgu.

Wydatki na wzmocnienie armji powietrznej poczynione będą z kredytów specjalnych w wysokości 5 miljardów franków, przyznanych przez Radę Ministrów ministerstwu lotnictwa. Efektywy armji lotniczej zostaną zwiększone o 10.000 ludzi. Wydano również zarządzenie celem wcielenia do lotnictwa tysiąca oficerów.

Italja. Manifestacja, jaka miała miejsce na placu katedralnym w Medjolanie na cześć Mussoliniego przeszła swymi rozmiarami wszystkie tego rodzaju przyjęcia na cześć szefa rządu w różnych miastach Włoch.

Na placu wzniesiono zatknięte na słupach sztandary i liczne transparenty z napisami faszystowskiemi, wzdłuż fasady katedry rozwieszono czerwony aksamit, przystrojony trójkolorowemi wstęgami; po środku widnieje napis: „Niechaj Chrystus Król na długie wieki zwycięskim Włochom i jej wodzowi da, aby cywilizacja świata mogła z Rzymu chrześcijańskiego czerpać wieczne światło“. M. in. przybyła delegacja narodowo-socjalistyczna niemców zagranicznych z przywódcą Bohle na czele.

Na placu i na okolicznych ulicach zgromadziło się ponad 200 tysięcy ludzi. Na prawo od trybuny, przygotowanej dla Mussoliniego, zajęli miejsca ministrowie. Tłum powitał go potężnym okrzykiem.

Na znak, dany przez Duce, tłum milknie, Mussolini wygłasza przemówienie.

W mowie swej, transmitowanej przez radjo na Włochy i zagranicę, Mussolini zaznacza na wstępie, że określa stanowisko Włoch w stosunku do innych państw europejskich w obecnej chwili, nacechowanej niepewnością i niepokojem.

Przytaczamy najbardziej charakterystyczne ustępy z jego mowy:

„Trzeba skończyć z polityką złudzeń.

Nikt niechce się rozbroić pierwszy a rozbrojenie zbiorowe jest niemożliwe i absurdalne“

„Drugim takim złudzeniem jest pojęcie zbiorowego bezpieczeństwa, które nigdy nie istniało, nie istnieje i istnieć nie będzie.“ Dlatego absurdem jest według Mussoliniego wiązanie swego losu z losem państw trzecich.

„Trzecim złudzeniem jest niepodzielność pokoju. Nie można żądać od poszczególnych narodów, aby biły się za sprawy i interesy, które są im obce“.

„Absurdem jest stanowisko Ligi, głoszącej równość wobec prawa wszystkich państw.“ Dla polityki pokoju Liga Narodów jest zbyteczna i „może z całym spokojem zginąć“.

W stosunku do narodu węgierskiego, naród włoski, oświadczył Mussolini, żywi jaknajserdeczniejsze uczucia i „wydarzy się niebawem zapewne okazja, byśmy uczuciom tym mogli dać wyraz“.

Bardzo też silnie zaznaczył Mussolini przyjaźń z Niemcami. „Porozumienie zawarte w protokóle, spisanym w Berlinie, stanowi oś, wokół której ogniskować się może współpraca wszystkich państw, dążących do pokoju.

„Nie powinno być dla nikogo żadną niespodzianką mówił Mussolini, jeżeli dziś wznosimy do góry *sztandar antybolszewicki.*

Dziś bolszewizm i komunizm są tylko superkapitalizmem państwowym w jego najskrajniejszej formie."

Pogroził też Duce w stronę anglików oświadczając: „Jeżeliby ktoś chciał zdusić życie narodu włoskiego na Morzu Śródziemnem, wówczas znajdzie naród włoski z bronią u nogi, gotowy do walki, zwarty i jednolity.

„Dyrektywy na rok 15 ery faszystowskiej, kończył Mussolini, są następujące: pokój ze wszystkiemi państwami, tymi z bliska i zdaleka, ale pokój zbrojny".

Zgon wodza socjalizmu polskiego Ignacego Daszyńskiego

Kraków. Dnia 31-IX w nocy zmarł po dłuższej chorobie w Bystrej koło Bielska na Śląsku Ignacy Daszyński.

Czołowy przywódca ruchu robotniczego w Polsce i wybitny działacz niepodległościowy, Ignacy Daszyński urodził się w r. 1866 w Zbarażu w Małopolsce. Studjował filozofję na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i w Zurychu oraz prawo na Uniw. lwowskim.

Od najmłodszych lat brał udział w życiu organizacyj politycznych i społecznych, wykazując wielkie zdolności organizacyjne i wysuwające się na czoło ruchu politycznego w b. zaborze austryjackim. Za swą działalność polityczną był przez władze zaborcze kilkakrotnie więziony. Od r. 1897 do r. 1918 był posłem do parlamentu austryjackiego, w którym zasłynął jako wybitny mówca, występując jako obrońca praw Polaków na terenie b. zaboru austryjackiego. W tym czasie zmarły piastował też godność wiceprezesa koła polskiego w Wiedniu.

W czasie wielkiej wojny ś. p. Ignacy Daszyński był wiceprezesem Naczelnego Komitetu Narodowego, czynnie współpracując z ruchem legjonowym. Po rozpadnięciu się Austrji, został premjerem rządu lubelskiego, a później pierwszym premjerem rządu niepodległej Polski, mianowany przez Józefa Piłsudskiego, po powrocie z Magdeburga.

W 1920 w czasie inwazji bolszewickiej był wicepremjerem Rządu Obrony Narodowej.

Długoletni prezes Rady Naczelnej P. P. S. za czasów niepodległej Polski, stanął na czele klubu Z.P.P.S., a w trzecim Sejmie wybrany został marszałkiem.

Zmarły znany był również jako wybitny dziennikarz i publicysta. Był on założycielem i długoletnim redaktorem „Naprzodu" w Krakowie, a w latach niepodległej Polski czynnie współpracował z wydawnictwem „Robotnik". Ogłosił on drukiem kilka prac politycznych, a m. in w r. 1925 „Wielki człowiek w Polsce" (o Marszałku Piłsudskim), oraz 2-tomowe „Pamiętniki".

Od dłuższego już czasu ś. p. Ignacy Daszyński nie brał udziału w życiu politycznem. Z powodu słabego stanu zdrowia przebywał stale w Bystrej koło Bielska na Śląsku, gdzie ubiegłej niedzieli obchodził 70 rocznicę urodzin. Z tej też racji organizacje robotnicze w kraju urządziły obchody dla uczczenia wybitnego działacza.

HUMOR

— A więc jednak włosi zwyciężają rosjan!
— Cóż za bzdury pan plecie? Gdzie?
— Jakto gdzie? W Hiszpanji!

CIERPLIWOŚCI!

Ona: — Bardzo mi żal, ale nie wyjdę nigdy zamąż za rudego.

On: — Niech mi pani pozwoli zgłosić się za rok.

Ona: — A cóż się stanie po roku?

On: — Mój fryzjer twierdzi, że za rok będę łysy!

Kupon do przesłania redakcji w celu otrzymania bezpłatnej porady prawnej.
Ważny od 8-XI do 15-XI

Redaktor: Biskup B. Przysiecki. Redaktor odpowiedzialny: Roman Augustyn Gostyński
Wydawca: Klasztor Sióstr Maryawitek w Płocku. Druk. Jana Rżysko. Płock, Dobrzyńska 27. tel.11-79